Nr 110.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów
za każde następne „ 5 „
należytość stęplową 30 „
za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1872.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmuje Administracya Drukarni „Czasu“, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków, dnia 9 Maja.

— W niedzielę odegraną będzie *Halka*.

— *Kupiec Wenecki* zapowiedziany przed kilku dniami, ukaże się jeszcze w tym kursie na naszéj scenie.

— Tak jak tego mogliśmy się spodziewać po dzisiejszych przedsiębiorcach *Ogrodu Strzeleckiego* porozumienie zupełne nastąpiło między nimi a zarządem teatru. Muzyka urządzona w jeden z przeszłych czwartków, miała miejsce jedynie przez pomyłkę.

— W ostatnim numerze *Tygodnika Illustrowanego* N. 227 znajduje się starannie wykonany drzeworyt przedstawiający panią Hoffmann w roli *Beatrix Cenci* Słowackiego, podług fotografii Walerego Rzewuskiego; przytem znakomity artykuł pod tytułem: *Beatrix Cenci Słowackiego na scenie krakowskiéj*, podpisany Józef S.....

ROZMAITOŚCI.

— Najgłówniejszym zarzutem, jakiby można uczynić naszym autorom dzieł scenicznych, jest nadawanie przez nich swym pracom ogólnych a tem samem wiele obiecujących tytułów, pod które chcą podciągnąć daną wybitną wadę społeczną. Wszyscy w tem starają się naśladować Wiktora Sardou. Od czasu jak się pojawili na polskich scenach: *Nasi najserdeczniejsi*, *Safanduły*, *Poczciwi wieśniacy* itp. sztuki tego autora, nasza oryginalność posypała sztukami, p. t. *Bezinteresowni*, *Znakomici*, *Pracowici Próżniacy*, *Pozytywni*, *Protegowani i Protegujący*, a zapowiada nam jeszcze *Umarłych* i *Krytyków*.

O ile u francuzkiego pisarza jest siły i prawdy w charakterach i sytuacyach, o ile u nich widnieje opanowanie i wyczerpanie przedmiotu, o tyle u nas znajduje się niekonsekwencyi i naciągania w najdrobniejszych szczegółach.

U Sardou treść sztuk więcéj mówi niż obiecuje tytuł, u nas po za tytułem nic więcéj dojrzeć nie można prócz czczéj i niedoprowadzającéj do niczego frazeologii. Pochodzi to stąd, że nasze siły są jeszcze za słabe, aby podołać takim szerokim tematom jakim podołać może Sardou, pisarz wyrobiony i umiejący patrzeć na świat wzrokiem niezamglonym, pomroką uprzedzeń i mrzonek.

— Grono artystek dramatycznych teatru warszawskiego powiększyła panna Józefa Popiel siostra p. Romany Popiel.

— Alojzy Żółkowski posiadał szczególną sztukę naśladowania różnych osób. Jednego razu przedstawił w komedyi postać poważanego powszechnie w Warszawie prezesa Tymowskiego, którego odznaczało szczególniéj, że na łysinę dość dużą zaczesywał włos biały i spinał go złotym grzebieniem. Żółkowski naśladował go doskonale: chód, ruch każdy, a nawet i akcent mowy. Nazajutrz spotyka go Tymowski, wita go z uśmiechem i na śniadanie zaprasza. A po śniadaniu odzywa się: „Naśladowałeś mnie pan wybornie, że i sam patrząc myślałem prawie, że siebie widzę w zwierciadle. Nawet i ubiór odwzorowałeś wybornie. Nie dostawało tylko jednéj rzeczy i tę zechciéj przyjąć odemnie, by już na drugi raz nie brakło niczego“. Mówiąc to wyjął z koszuli piękną szpilkę i zatknął ją w żabot artysty.

— Chopin posiadał w wysokim stopniu urok zjednywania sobie przyjaciół nawet między współzawodnikami. Liszt, ów olbrzym fortepianistów, był jego stałym przyjacielem. Zdarzyło się raz, iż w jednym salonie, gdzie razem bawili, poczęto prosić Chopina, aby zagrał co na fortepianie. Ten zbliża się do fortepianu lecz spostrzega, że brakuje pedałów. Dopiero gospodyni domu przypomina sobie, że dnia poprzedniego zdjęto pedały dla naprawy i takowych dotąd z fabryki nie odesłano. Liszt widząc powszechny żal z tego powodu, oświadcza, że to nic nie szkodzi, że on zastąpi brakujące pedały, byleby tylko Chopin grać zechciał. Jakoż w saméj rzeczy wlazł pod fortepian i klęcząc przez cały czas grania najdoskonaléj wypełniał funkcyę pedałów.

— *Podsłuchane*. „....Więc pani nie znajduje, aby astronomia była nauką trudną?“ — „Bynajmniéj. *Jedna tylko* rzecz z badań astronomicznych nie może mi się pomieścić w głowie. Pojmuję, że można mniéj więcéj oznaczyć odległość słońca od ziemi i gwiazd od słońca; ale tego żadną miarą zrozumieć nie mogę, jakim sposobem nie mając komunikacyi z gwiazdami astronomowie mogli się dowiedzieć o ich nazwach.“

— Artyści opery włoskiéj, goszczącéj obecnie w Warszawie przedstawili po raz pierwszy na tamtejszéj scenie pięcioaktową operę Verdi'ego p. t. *Don Carlos*. Verdi w téj operze nie jest zupełnie podobnym do siebie. Nie marzy w niéj, lecz rozumuje, nie śpiewa ballady lecz wypowiada akademicką rozprawę. Z tego powodu *Don Carlos* nie trafia do serca jak *Trubadur Ernani* i inne utwory tego mistrza, lecz oddziaływa tylko na umysł, nie porywa słuchacza, lecz każe mu myśleć.

— Sławna baletniczka Lolla Montez zjechała w r. 1843 do Warszawy. Występowała w teatrze w tańcach narodowo-hiszpańskich i czarowała wszystkich wdziękiem urody i powabem tańca. Była na audiencyi u ks. Paszkiewicza i opowiadano, że namiestnik okazał jéj pewne zdziwienie, że będąc tak młodą i piękną jeździ sama po świecie. Na co mu odpowiedziała: „*L'honneur est ma mère et ce poignard mon père*“. Sztylet nosiła zawsze, później coś tam zaszło zakulisowego pomiędzy nią a jenerałem Abramowiczem i żoną jego. Lolla Montez miała jeszcze jeden występ i wiedziano, że jenerał nakazał, by ją wygwizdano. — Przybywając do Warszawy przywiozła z sobą listy do kilku osób, mianowicie do bankiera Steinkellera i Lesznowskiego, redaktora *Gazety Warszawskiéj*, jednego z najpopularniejszych ludzi. Panowie ci tem szczeréj zajęli się powodzeniem poleconéj sobie Lolly, gdy jakieś otoczyły ją prześladowania. Więc téż na owe przedstawienie przysposobili silną klakę. Teatr był przepełniony i wszystko — w oczekiwaniu. Podniesiono zasłonę. Ukazała się urocza postać Hiszpanki i jednocześnie odezwały się liczne gwizdy, piszczałki, syczenia i — klaskanie grzmotne nietylko rąk, ale i klapek umyślnie na ten cel sporządzonych. Stuk, hałas był straszliwy: ścieranie się dwóch wrogich żywiołów, istny przewrot! — i to w Warszawie otoczonéj policyą. Abramowicz siedział w loży z żoną i wychylał się z niéj z groźnym oczu i twarzy wyrazem. Podczas całéj téj burzy stała Lolla na przodzie sceny z założonemi rękami, patrząc się z iskrzącem okiem i półuśmiechem na ustach na zażegnione żywioły. Hałas począł się z mniéjszać — znać na chwilę znużyła się walka. Wtedy Lolla rozwarła ramiona, skłoniła się publiczności i zawołała „Spotkała mnie wielka a gorzka nieprzyjemność, którą mi zgotowali *ce monsieur et cette dame!*“ tu wskazała ręką lożę Abramowicza — „ale o Warszawie drogie wywiozę wspomnienie!“ — Zasłonę spuszczono nagle, burza podniosła się znowu, a policya przy wszystkich zjawiła się wyjściach.

Przed hotel Rzymski, gdzie mieszkała Lolla zajechał powóz ekstrapocztowy a dwóch policyantów oznajmiło pięknéj ballerynie, że ją natychmiast do granicy odstawią.

Pan Piotr Steinkeller został aresztowany i osadzony na odwachu. Toż samo i Lesznowski. Obadwaj w téj kozie pozostali przez 4 tygodnie. Prócz nich było aresztowanych więcéj jeszcze osób, a nawet kilku oficerów klakerów, których zachwycała piękna z ponad Ebru dziewica.

— Jak wielką była w Anglii wzgarda i niechęć ku teatrowi i artystom jeszcze za czasów Garrick'a, świadczy o tem następująca anegdota, którą tenże o sobie opowiadał. Jednego dnia przechadzając się spotkał dwóch kominiarzy, z tych jeden, poznawszy Garrick'a z szyderskim śmiechem odezwał się do towarzysza: — „Patrzaj-no, to aktor!“ — „No, no“ odparł drugi poważnie „albo ty wiesz, czem ty jeszcze być możesz!“

— Około r. 1810 gdy fortyfikowano Warszawę na rozkaz Napoleona I, co cała publiczność na wyścigi spieszyła do sypania okopów i był to rodzaj publicznéj zabawki, Dmuszewski i Alojzy Żołkowski obaj należący do personalu teatralnego poszli razem z innymi artystami i pracowali przy sobie. „Co to będzie z nami“ — odezwał się Dmuszewski — „teatr prawie zawsze pusty. Bogusławski (ówczesny dyrektor teatru) nie płaci nam, bo nie ma z czego i już za trzy miesiące winien nam pensyą, a tu nie ma grosza na kawałek mięsa i chleba. Żebyto można wymyśleć jaką sztukę, któraby ocuciła i sprowadziła publiczność, to byśmy dociągnęli do jesieni“.

— Zgoda — odrzekł Żółkowski i porzuciwszy rydle poszli do miasta. Połączenie się i ślub dwojga rozdzielonych kochanków, pojednanie zwaśnionych rodziców młodéj pary, dokonane przy kopaniu okopów na Pradze, były prostym i łatwym przedmiotem sztuki. Napisali ją jeszcze téj nocy, na drugi dzień rozdali role, a trzeciego wystawili na scenę. Dmuszewski miał główną rolę kochanka i śpiewał najważniejszą aryę, która zaczynała się od wyrazów: „*Orzeł złoty*“! Zaczyna śpiewać, wtem zapomina dalszego ciągu aryi, bo w tak krótkim czasie nie mógł się jéj nauczyć. Sufler zamyśliwszy się Bóg wie o czem, zapomniał mu podpowiedzieć. Muzyka gra, trzeba śpiewać. Nie tracąc przytomności powtarza z przyciskiem „*Orzeł złoty*“. Na tę wzmiankę godła ulubionych wtedy Francuzów, cała publiczność woła: „brawo, brawo, fora“, a Dmuszewski wciąż śpiewa *Orzeł złoty, złoty orzeł*, dopóki na te dwa wyrazy nie przegrano całéj aryi. Każdemu wymawianiu owego Orła złotego towarzyszyła odmienna gestykulacya: to wzniósł ręce do góry, to przyciskał je do serca jakby przepełnionego uczuciem, to wzrok zwracał ku niebu. A publiczność nie wiedząc o co idzie, patrząc tylko na mimikę artysty, wołała z coraz większym zapałem „brawo, brawo, fora!“

Nareszcie ustała muzyka, uciszono się na chwilę, sufler podpowiedział zapomniane wyrazy, a Dmuszewski wśród nowego grzmotu oklasków swoją aryę wyśpiewał.

Redaktor odpowiedzialny Anastazy Mastalski. Czcionkami Drukarni „CZASU.“ Rządca Drukarni Józef Kostka.

Z zawieszeniem abonamentu. Nr. porządkowy 110.

TEATR KRAKOWSKI

We Czwartek dnia 9 Maja 1872 r.

Po raz drugi:

Komedya konkursowa uwieńczona pierwszą nagrodą, w 4 aktach przez Józefa Narzymskiego napisana.

(Nagroda hr. Łubieńskiego i Zarządu).

POZYTYWNI

OSOBY:

Choryński Adam — — — Pan Zboiński.
Choryński Leon, syn jego z pierwszéj żony — — — — Pan Leszczyński.
Choryński Alfred z drugiéj żony Pan Benda.
Dowgiełło Franciszek — — Pan Zamojski.
Hanna Mirska, jego wnuczka — Panna Kwiatyńska.
Hrabina Zenobia Szalińska — Pani Ekerowa
Hrabianka Julia, jéj córka — Panna Urbanowicz.
Genio Kormacki, literat — — Pan Fiszer.
Hrabia Jesionowski — — — Pan Szymański.
Gwazdalski, plenipotent hrabiny Pan Werner
Franciszek Lokaj — — — Pan Bogucki.
Lokaj Choryńskich — — — Pan Glikson.
Lokaj Zenobii — — — — Pan Goczkowski.
Lokaj Dowgiełły — — — Pan Pankiewicz.

Rzecz dzieje się w 1 akcie w mieszkaniu Dowgiełły w mieście, w 2gim w letniem mieszkaniu Choryńskich, w 3cim u Pani Zenobii w mieście, w 4 u Leona na wsi.

CENY MIEJSC: Loża parterowa lub pierwszego piętra na osób cztery 5 złr. — Loża drugiego piętra 3 złr. 15 c. — Krzesło w loży parterowej lub I. piętra 1 złr. 50 c. — Krzesło w loży 2go piętra 1 złr. — Krzesło w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 5 cent. — Krzesło w dalszych rzędach 80 cent. — Krzesło numerowane na Balkonie 70 cent. — Parter 50 cent. — Balkon 50 cent.— Galerya 25 cent.

Początek o godzinie 7½

Reżyser *J. Rychter.*